

straszliwy smród. Między workami śmieci biegał szczur. Chłopca przeszły ciarki na myśl, że ma tam wejść. Słyszał, jak robotnicy się śmieją. Już miał wskoczyć do pojemnika, kiedy ktoś chwycił go za kołnierz. Najstarszy z robotników odciągnął go.

– Nie świruj, mały, oni żartowali. Tam niczego nie ma. Żadnych krzesel. Uciekaj, bo jakąś chorobę złapiesz.

Filip wrócił do siostry.

– Co robimy? – spytała Tosia.

– Musimy dokładnie wszystko przeszukać. Ktoś musiał zabrać to krzesło. Trzeba pytać dzieciaków. Mogły je wziąć do zabawy i gdzieś rzucić.

– Albo spalić!

– Rozdzielimy się. Przeszukaj tamte ulice, ja sprawdzę rynek. Spotkamy się za godzinę pod pizzerią Rivoli.

Filip ruszył w stronę ratusza. Festyn jeszcze się nie rozpoczął. Stragany na rynku stały puste. Filip jechał powoli, uważnie się rozglądając, ale czerwonego krzesła nigdzie nie było. Kiedy mijał ratusz, z eleganckiej restauracji Rivoli wyszedł ktoś, stukając obcasami. Ciotka! Chłopak błyskawicznie wjechał między stragany. Ciotka obejrza-

ła się. Filip na wszelki wypadek odłożył rower i schował się do wielkiego namiotu.

Rozejrzał się po swojej kryjówce. Namiot, prawie tak wielki jak cyrkowy, służył za magazyn różnych towarów sprzedawanych na jarmarku. Stały tu też wielkie głośniki i reflektory. Filip już chciał wyjść, kiedy coś usłyszał, cichy szelest...

W głębi namiotu stał rząd metalowych klatek, w których były przechowywane cenniejsze towary. Jedna z nich chwiała się. W środku było coś czerwonego. Filip podbiegł do niej.

Klatka była pełna kartonów ze słodyczami. Ale spod nich wystawała czerwona drewniana noga. Przedmiot poruszył się. Kartony się posypały, odsłaniając czerwone krzesło!

→ – Jest! – krzyknął Filip.

Drzwi klatki były zamknięte na kłódkę. Na szczęście metalowa siatka była zardzewiała i popękana. Filip zaczął ją szarpać z całej siły i siatka oderwała się w kilku miejscach. Nagle poczuł, jak ktoś chwycił go za ramiona i unosi do góry. Obrócił się gwałtownie. Trzymał go Max Rozmus, szef jarmarku.

– Ty mały gnojku – krzyknął. – Chciałeś coś ukraść?

- Ja chciałem zabrać nasze krzesło.
- Jakie krzesło? – warknął mężczyzna.
- To czerwone. Ono jest nasze...

Max spojrział na krzesło w klatce. Postawił chłopca na ziemi, ale wciąż trzymał go za kołnierz.

- Proszę pana... Mogę je zabrać? – spytał Filip.
- Jak ci się podoba, to możesz je kupić. A teraz zjeżdżaj, bo oberwiesz.
- Dobrze, proszę pana. Ja je kupię – krzyknął Filip.
- A masz kasę? – roześmiał się Max.
- Mam! Ja naprawdę zapłacę, ale najpierw muszę je wypróbować.

- Chcesz je wypróbować?
- Tak.

Max parsknął śmiechem. Dzieciak zaczynał go bawić. Wyjął pęk kluczy i otworzył klatkę.

– No to jazda. Ale jak nie masz forsy, to dostaniesz lanie.

Filip chwycił krzesło. Wysunął je powoli z klatki. „Jeżeli Kuki się myli i to jest zwykłe krzesło, to chyba oberwę”, pomyślał. Usiadł na krześle tak ostrożnie, jakby siadał na bombie atomowej.

Kierownik spytał, udając powagę.

– No i co, królu? Wygodny tron? Kupujesz go?

– Tak.

– Ale on drogo kosztuje... Pięć stów.

Filip skoncentrował się i powiedział głośno i wyraźnie:

– Chcę mieć pięć stów.

– Ja też... – mruknął Max. – Bo jak nie, to się zde...

Przerwał, bo podłoga w namiocie zadrżała. Metalowe klatki zaczęły się trząść, a potem zachwiały się cały namiot.

– Co to jest, do diabła?

Max rozglądał się niespokojnie. Lampy zawieszane na łańcuchach kołysały się jak wisielcy, a skrzynie zaczęły się przewracać.

– Co się dzieje?

W tej chwili wielka beczka stojąca pośrodku namiotu zaczęła unosić się w górę. Max wpatrywał się z przerażeniem w lewitujący przedmiot. Beczka zawisła na wysokości kilku metrów, a potem poszybowała w jego stronę. Zatrzymała się dokładnie nad głową Maksa i przechyliła. Posypała się z niej lawina monet.

– Aaaa! – wrzasnął mężczyzna, któremu monety spadały prosto na głowę, łomocząc o łysą czaszkę.

Przewrócił się, zasłaniając głowę dłońmi. Stos pieniędzy niemal go przysypał. Po chwili beczka spadła z hukiem na ziemię, na szczęście kilka metrów od niego.

Filip wstał z krzesła.

– Ma pan swoje pieniądze.

Mężczyzna oprzytomniał. Rozgarnął dłońmi stos monet.

– Jak to zrobiłeś?

Filip roześmiał się.

– Normalnie. Chciałem mieć pieniądze i je dostałem! To krzesło może zrobić wszystko. Wszystko!

Filip wziął czerwone krzesło i ruszył do wyjścia. Max zerwał się i popędził za nim.

– Czekaj...!

Dogonił Filipa i chwycił krzesło.

– Oddaj mi je.

– Pan mi je sprzedał! – zawołał oburzony Filip.

– Myślisz, że jestem durniem? Takiej rzeczy się nie sprzedaje.

– Ja zapłaciłem!